

Wojciech Szlęzak
Cień jabłoni



CIENÍ JABLONI

Wojciech Szlęzak

(ur. w 1990)



absolwent Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach. Wychowany na małopolskiej prowincji. *Cień jabłoni* to jego powieściowy debiut, adresowany do dorosłego czytelnika. Wcześniej publikował prozę młodzieżową. Ponadto na łamach „Kwartalnika Literackiego Wyspa” ukazało się jego opowiadanie *Schizofrenia*. Inspiracje czerpie z otaczającego świata, z banalnych zdarzeń codzienności oraz prac wybitnych humanistów, zwłaszcza ojców współczesnej psychoanalizy. Interesuje się wszystkim, co opowiada o niejednoznaczności świata – filozofią, psychologią, rynkami finansowymi, a także pszczelarstwem.

Wojciech Szlęzak

CIEŃ JABŁONI



Copyright © Wojciech Szlęzak, 2016
Copyright © wydawnictwo JanKa, 2016

Wydanie I (fragment)
Pruszków 2016

ISBN 978-83-62247-49-3

Rodzicom

Nie, nie wraca się już nigdy w to samo miejsce. Tak naprawdę tego miejsca już nie ma i nawet takiej możliwości nie ma, aby było gdzie wrócić. Dlaczego? Bo, według mnie, opuszczone miejsca umierają. To się tylko tak wydaje, że za nami tęsknią. Nie trzeba w to wierzyć.

(...)

Trzydzieści lat minęło, a stodoła wciąż stała. I nawet obok zaparkowany był ciągnik, tyle że już inny. Wpatrywałem się w okno domu, licząc na to, że kogoś w nim zobaczę. I owszem, na chwilę pojawił się kontur ludzkiego ciała, lecz mężczyzna stał tyłem. Trudno. Nie wejść, to się nie przekonam. W końcu po to przyjechałem. Wszedłem na podwórko i okrążyłem chałupę, ponieważ drzwi znajdowały się z tyłu. Tyle jeszcze pamiętałem. Nacisnąłem przycisk dzwonka. Cisza. Pomyślałem, że pewnie zepsuty, i energicznie zapukałem do drzwi. Te po chwili uchyliły się i w półmroku zobaczyłem zarośniętego mężczyznę. Nie miał prawej ręki. To znaczy miał, tylko że do łokcia. Śmierdział. Co tu dużo mówić, waliło od niego potem i gorzałą. Otworzył i tylko się na mnie gapił. Nie spytał, o co chodzi ani w czym może pomóc. Nic z tych rzeczy.

– Szukam kogoś – powiedziałem.

– Wchodź, Grzesiek.

Zaprowadził mnie do salonu. To znaczy salon może był tam kiedyś. Teraz była co najwyżej rupieciarnia. Zagracona wiadrami, pałkami jakimiś, z gołymi kablami wystającymi ze ścian. Wszystkie krzesła miały pourywane oparcia, a podłoga się lepiała. Obrus na stoliku pokryty był niezliczoną ilością płam. Po podłodze walały się opalcowane szklanki z fusami po kawie. Poczułem kwaśny odór, aż się wzdrygnąłem, bo od dziecka wrażliwy byłem na zapachy.

– Wiedziałem, że kiedyś przyjedziesz. Ty albo Franek. Siadaj. Czego się napijesz? Piwo mam i kawę. Herbata wyszła – poinformowałam. – Po piwie nam przyniosę. – Sam podjął decyzję, zanim zdążyłem się odezwać, i zniknął w drzwiach do kuchni.

Nie poszedłem za nim. Nie miałem ochoty oglądać reszty domu. Wrócił po chwili z dwiema butelkami w lewej dłoni.

– Co tak stoisz? Siadaj. – Ruchem głowy wskazał na fotel. Oparcie było wilgotne, ale nie poskarżyłem się, tylko przesunąłem na skraj i nachyliłem do przodu. Jędrrek otworzył butelki o kant stołu.

– Wypadek w pegeerze – powiedział, dostrzegając, że wpatruję się w kikut. – Lata temu. Z piętnaście będzie. Proszę. – Postawił piwo na stole. – Na żagle przyjechałeś? To spóźniłeś się. Sezon już się kończy. Zresztą od jutra wicherę zapowiadają. Co u Franka słyhać?

– W porządku. Niedawno z Syrii wrócił. Budowy mostu tam doglądał.

– A u ciebie?

– Też w porządku.

– No to się cieszę.

Pociągnąłem z butelki. Nie miałem pojęcia, jak zacząć. I w końcu zacząłem najgorzej, jak tylko możliwe:

– Wiesz co, Jędrrek, nie najgorzej mi się powodzi. Pomogę ci przez wzgląd na dawne czasy. Przyjaciele od tego są, żeby sobie pomagać.

Wybuchnął śmiechem. Śmiał się długo i obłąkańczo, a ja poczułem mrowienie na plecach.

– Pomożesz mi? Dobre! Przyjeżdżasz po dwudziestu latach i mówisz, że mi pomożesz. Nie wytrzymam. A może to ja pomogę tobie, co o tym sądzisz? – Nagle uspokoił się i wbił we mnie przenikliwe spojrzenie.

– Ty mnie? A w czym?

– A w czym byś chciał?

– Jędrrek. To naprawdę nie jest problem. Opłacę kogoś. Przyjdzie tutaj posprzątać. Może jedzenia ci brakuje? Chudy jesteś jak szczapa.

Tym razem się nie zaśmiał. Siedział na jednym z tych rozwalonych krzesełek i gapił się na mnie. I ja też miałem okazję, by mu się przyjrzeć. Przetłuszczone włosy. Broda długa, postrzępiona, nierówna. Wyciągnięty sweter, ucięty prawy rękaw, drelichowe spodnie. Nos wydawał się nienaturalnie duży, wielka buła na środku twarzy. Nie potrafiłem sobie przypomnieć, czy zawsze był taki gigantyczny. No i kikut. Staralem się na niego nie spoglądać, ale nie potrafiłem. W którąkolwiek stronę kierowałem wzrok i tak po chwili powracał do blizny przebłykującej w dziurze po rękawie. A im bardziej się starałem, tym gorzej wychodziło.

– Na litość cię wzięło, co? – odezwał się wreszcie Jędrak, a jego głos aż zadrgał, nie wiem, czy z gniewu, czy z pogardy. – A może to ja nad tobą powinienem się ulitować. Nie pomyślałeś o tym?

– Jędrak, nie musisz się wstydzić – bezmyślnie brnąłem dalej. – Obcym ludziom pomagam. Bliskim też mogę.

– Wynoś się! – warknął, zrywając się z krzesła. – Niepotrzebnie przyjeżdżałeś. Słyszałeś? Wynoś się! I czego gapisz się na moją rękę? Brzydzi cię? A widzisz, mnie wcale. Myślisz, że to powód, żeby mi współczuć? O nie! To raczej tobie trzeba współczuć, skoro tak uważasz.

Patrzyłem oniemiały na kolegę z dawnych lat i nie potrafiłem zebrać myśli. Jędrak tymczasem sam siebie nakręcał. Zahaczył dłonią o jedną z butelek, która przewróciła się na stół, i piwo zaczęło wylewać się na podłogę. W zacierzewieniu nawet nie zwrócił na to uwagi. Jakiś obłąd nim zawładnął. Krzyczał, machał rękami. A wirujący w powietrzu kikut wyglądał makabrycznie.

– Może i nie było mi łatwo. Może i nacierpiałem się w życiu przez tamten wypadek. Cierpienie nie jest najstraszniejsze. Najstraszniejsze jest oglądanie, jak ktoś inny cierpi, mam rację? Nie możesz znieść mojego widoku? Brudnego kaleki mieszkającego na śmietniku. Nie jest tak? Widzę to w twoich oczach. Nie zaprzeczaj.

Nawet nie miałem zamiaru. Mężczyzna stojący nade mną napałował przerażeniem. W dodatku wydawał się zupełnie obcy. Zaczęły

nachodzić mnie wątpliwości, czy faktycznie to Jędrka widzę przed sobą. Przecież to niemożliwe, żeby aż tak...

– Patrząc na mnie, uświadamiasz sobie, że ciebie też w każdej chwili może to spotkać. Każdego może. I w końcu spotyka. W tej czy innej formie. Co, przyjemniej się żyje, nie dopuszczając do siebie takiej myśli? Może ci ulży, jak powiem, że to wcale nie jest takie koszmarnie. Ani odrobinę gorsze od twojej codzienności. Myślisz, że twoje życie jest szczęśliwsze od mojego? Gówno. W każdym jest tyle samo smutków i radości. I nieważne, czy jesteś gwiazdorem z telewizji i każdego dnia zasypiasz na cycku modelki, czy żebrakiem spod kościoła. Nie musisz martwić się, co do gara włożyć, masz dach nad głową i kochającą rodzinę? Wydaje ci się, że nie masz problemów? Nie martw się, już życie coś ci znajdzie. Zaczнеш się bać, że to wszystko stracisz albo najdą cię myśli, że może zmarnowałeś najlepsze lata, bo mogłeś zostać piłkarzem albo astronautą. Tyle samo zmartwień będziesz mieć co i ja. Człowiek nie został stworzony po to, żeby był szczęśliwy. Wiesz, o czym mówię, prawda?

Zgroza wbiła mnie w fotel, zapomniałem nawet o gnijącym, cuchnącym oparciu. Odsunąłem się, jakbym chciał znaleźć się jak najdalej od Jędrka, który co rusz postępował krok naprzód.

– No, powiedz. Co cię trapi? Pieniądze masz, więc nie to. Nachodzą cię lęki? Tak, widzę. Zgadłem. Czego się boisz? Śmierci? A może życia właśnie? Nie ma się czego wstydzic. To normalne. Myślałeś kiedyś, żeby ze sobą skończyć? Typowe. Każdy na górze miewa takie myśli. Mówiłem. Suma trosk i radości musi się zgadzać. A o co masz się martwić, skoro niczego ci nie brak? Chyba tylko o sens tego wszystkiego. No i powiedz, który z nas ma lepiej? Dla mnie wybór prosty i wolę przejmować się tym, że nie mam czym kichy napchać. Nigdy bym się z tobą nie zamienił.

Odkąd pamiętam, interesowała mnie raczej przeszłość niż przyszłość. Łapczywie słuchałem opowieści dziadków o wydarzeniach sprzed lat. Moje myśli uporczywie krążyły wokół tego, co minione, zamiast wybiegać naprzód, jak nakazywałyby prawa młodości. *Cień jabłoni* to również zapis z podróży w przeszłość. Podróż, która staje się próbą odzyskania tożsamości. Głównym zamiarem, jaki przyświecał mi podczas pisania tej książki, było ukazanie jak najpełniejszego obrazu człowieka rzuconego w postmodernistyczną rzeczywistość, gdzie próżno szukać jakichkolwiek pewników. To historia o mierzeniu się nie tyle z przeciwnościami losu, ile raczej z samym sobą.

Wojciech Kłozak

Okładka:
Zespół

Zdjęcie autora:
Danuta Chodakowska

Redakcja i korekta:
Janina Koźbiel, Jan Koźbiel

Skład i łamanie:
MJK

ISBN 978-83-62247-49-3
(fragment)

Wydawnictwo JanKa
ul. Majowa 11/17
05-800 Pruszków
694 536 051
wydawnictwo@jankawydawnictwo.pl
www.jankawydawnictwo.pl

Cień jabłoni to opowieść o spoglądaniu w głąb siebie. O tęsknocie za trwałością, która w płynnym świecie wywołuje nieustanną frustrację. Przypadkowe spotkanie dwóch mężczyzn, których na pozór dzieli wszystko – wiek, багаż życiowych doświadczeń, temperament – staje się pretekstem do konfrontacji perspektywy mistrza i ucznia, a jednocześnie rozpaczliwą próbą uwiarygodnienia się przy drugim człowieku. Prowadzi to do intymnej spowiedzi, która dotyka spraw i emocji najważniejszych: miłości i nienawiści, wstrętu i pożądania, euforii i rozpaczy, sukcesu życiowego i klęski. A w tle pulsuje życie polskiej prowincji, gdzie starsi bilansują własne dokonania, a młodzi – w cieniu globalizującego się świata – przymierzają marzenia. Gorycz niespełnienia dopada i jednych, i drugich, ale Wojciech Szlęzak – poruszając i porywając tokiem fascynującej gawędy – wzorem swego mistrza Myśliwskiego stwarza czytelnikowi nieoczekiwaną perspektywę obłaskawienia rzeczywistości.

patroni medialni



PROWINCJA

Wyspa
AWANTURA

CENA: 28,56

ISBN 978-83-62247-48-6



9 788362 247486 >